

Jerzy Waław Lipka

część II z III

Sygnatura notacji: **N0009**

Data urodzenia: **28.03.1914 r.**

Data nagrania: **19.03.2007 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadzący rozmowę: **Anna Teresa Pietraszek, Michał Kurkiewicz**

Czas nagrania: **część I: 44 min, część II: 55 min, część III: 45 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Jerzy Waław Lipka: W Rosji mówiłem kolegom tam: „Słuchajcie, przecież naprawdę lepiej, że jesteśmy tutaj w obozie niż w więzieniu w Polsce”, bo tutaj, no wiadomo, to nie był obóz koncentracyjny. Potrzebowali rąk do pracy, bo tak, dziewczyny młode poszły na front, starsi ludzie poszli na front, zostały tylko dzieciaki albo starcy do roboty w polu i w kopalniach szczególnie, no to nas gonili do roboty. Potrzebowali, sprowadzali nas. Jeżeli mamy gwarancję, że wrócimy do kraju, to lepiej tu posiedzieć, przede wszystkim człowiek tak... siedzi człowiek w celi, w jakich warunkach, inna sprawa, już pomijam to wszystko, tylko w celi, w więzieniu u siebie, nie wiadomo za co, a tutaj to chociaż człowiek tak, aby się przespać jako tako, do roboty cokolwiek, prawda, robić, zajęty człowiek gdzieś. No wprowadzie i dwadzieścia stopni mrozu, też szliśmy do pracy, to jest inna sprawa, ale człowiek coś robi, to czas leci, nie tak jak bez nadziei siedzieć w celi wśród swoich. A jedną charakterystyczną rzecz państwu powiem poza nawiasem. Siedzimy, jak nas Światło aresztował w tę noc przedwigilijną w 1944 roku. Siedzimy w jednej celi z komendantem okręgu. Jak myśmy się tam dostali? No wpadka, sygnali głupio, nie będę mówił nazwiska. Przyjechali do nas, żeby ich tam przechować, komendant okręgu z czterema dziewczynami, łączniczkami swoimi i swoim jedynkarskim tak zwanym, takim organizacyjnym, i ten... Ale zasada była taka, nasz major powiedział: „Nic na zewnątrz, wy sami. Jeżeli coś, to przeze mnie”. Ja miałem jeszcze drogę, do, powiedzmy, do Siedlec, do Mińska. W jaki sposób? Do Kałuszyna, Kałuszyn do Mrozów, a Mrozach już wiedzą, pociąg, bo z Kałuszyna była tylko szosa, pięć kilometrów od linii kolejowej i mojego ciotecznego brata... sklep miał. Do tego sklepu tam skrzynka i oni wiedzą, czy można, co się dzieje w Siedlcach, co się dzieje w Mińsku. A on wysłał łączniczkę, bezużyteczną miał radiostację i ją on też odsyłał tam, skąd ją wziął, do Mińska Mazowieckiego. Po co, dlaczego, a poza tym dlaczego on wykorzystał naszą łączniczkę, w jaki sposób? Nie, tylko to wziął swoją, ale naszego motocyklistę, który, nawiasem mówiąc, to był taki inspektor, nie inspektor, jak

on się nazywał, rolniczy, miał motocykl w 1944 roku na jesieni wtedy, prawda? No to nam za 500 złotych jeździł z łączniczką do Kałuszyna z ewentualną pocztą, a wtedy jeszcze okręg działał, jeszcze mieliśmy łączność radiową jakiś czas z Londynem i ja zresztą londyńskie opracowanie, gdzie jest kilka naszych, prawda, meldunków, naszych dowódców do swego czasu. On... to był facet, który nie wiedział, o co chodzi, to pomyślał - handel, do sklepu jadę, ze sklepu, no to wykorzystał tego motocyklistę i wysłał tę... no i w Mińsku tylko czekają, przychodzi pani, to za nią, a tu przychodzi ten, mówi: „Tam taki drugi jest”... a nie, to ten sam motocyklista, to w torbie takiej tę radiostację niesie, no i ona... zęby jej wybili, różnie tam się z nią obchodzili, a ona nic, ale ten facet pofarbował, z kim, gdzie, kto, co, jak. Stąd się między innymi ja przez przypadek wziąłem. I teraz siedzimy z tym pułkownikiem w tej tutaj celi, przedtemyśmy się rzekomo nie znali. I co jest? W nocy przyszedłem, gdzieś tam się położyłem na tej jednej z tych... piętrowa cela, położyłem. Rano pytam się, kto to tu jest starszym celi, melduje się porucznik Armii Krajowej, sierżant, przepraszam, wachmistrz od „Hubala”. Wachmistrz od „Hubala” akurat najstarszy w celi, prawda, pasażer. No to z góry zeskakuję: „Jurek!”, tamto, tego, no, już swoi są. No, wiadro, prawda, rano nas wyprowadzają, ja za wiadro, chcą mi je odebrać, ja mówię: „Ostatni przyszedłem, ja się do zwyczajów stosuję”, ale mnie się pyta tak: „Poczekaj. Chcesz się może z kimś zobaczyć w innej celi?”. Ja mówię: „Jak to?”. „No ja widziałem, taki tam... dwójka z Mińska Mazowieckiego, widziałem, jak nas po badaniach przyprowadzali, że tam jest, a to on siedzi w drugiej celi, a tu czwórka. No to co, jak wracamy, to ty idziesz ostatni”. Przychodzimy do dwójki, dwójkę otwierają, mnie wepchnęli, kto nas pilnował? Partyzanci ludowi, z tego między innymi pana Satanowskiego, późniejszego dyrektora Opery Warszawskiej. No on był... miał partyzantkę „Jeszcze Polska nie zginęła”, tak się wabiła na Lubelszczyźnie, ale to ludowa była, współpracująca z... I on został, jak pierwszy raz byłem aresztowany w sierpniu, jak mnie powieźli do Berlinga, to ja się do niego melduję, jego nie ma, on do Lublina pojechał. Porucznik, wrócił z Lublina, tylko dostał belki, podpułkownik i dowódca Dywizji numer 8, bo myśmy odtwarzali ósmą, to i on 8. I rozmowa, mówi: „Panie, nie ma jeszcze mobilizacji obowiązkowej, pan może robić, co pan chce, ja bym tylko miał jedną prośbę, żeby pan, jeżeli pan trafi do swoich dowódców, że ja bym chciał się z nimi porozumieć. Ja tu panu wystawiam taki glejt, że pan może na każdy środek lokomocji polski, rosyjski siadać, pana wszędzie powiozą, pan spokojnie może”, a ja jestem w mundurze, opaskę mam, orzełka mam z koroną na głowie, tylko nie mam broni oczywiście. „No i co, no to pan pojedzie do nich”, tego... „Jeżeli przyjadą do mnie, ja im takie same powrotne glejty wystawię”. Ja mówię: „Wie pan, ja mam nadzieję, że dotrę do nich, ale nie wiem, nie ręczę, czy ja ich przywiozę panu”. „No to już jest pana sprawa”. No i tak rozstaliśmy się... ja się dowiaduję, pan Satanowski dyrektorem opery później. No i ci żołnierze jego pilnują nas i przyszło Boże Narodzenie i przyszły... znaczy ja jeszcze nie byłem, dopiero mnie bieżąco przywożą, ale pierwsza Wigilia i oni słyszą kolędy, modlą się, kolędy śpiewają, to: „Kto wy jesteście?”. „No my jesteśmy AK-owcy”. „To nam mówią, że bandytów tutaj trzymamy”. Oni byli..., grypsy wozili na zewnątrz, paczki przywozili z zewnątrz, przestawiali nas z sali do sali po badaniach, gdzie kto chciał. Pilnowali sami, żeby broń Boże się nie tego... Ja im się odwdzięczyłem wprawdzie...

Michał Kurkiewicz: To w którym więzieniu tak było?

Jerzy Wacław Lipka: Piwnica w willi Adamczewskiego, tego takiego od mydła w Warszawie. To prywatne mieszkania, myśmy byli w piwnicach, kobiety były na piętrze i odwdzięczyłem im się jak? Alarm i straszna odpowiedzialność, brakuje im trzech osób, tam coś mieli 144, a mają 141. No co się z trzema stało? A ja słucham: „Lipka, Jeżewski, Leszczyc”. I jeszcze miałem już lewy dowód zrobiony Żegocki. Mówię: „Chodźcie z tą listą, to ja wam pokażę. To, to, to, tych

czterech to ja". No i od razu się trzech znalazło i już nie mieli odpowiedzialności, nie mieli kłopotu, a jak to zostałem aresztowany, proszę pani, proszę państwa, tak: aresztował nas ten Światło, przywozi nas. Siedzi pułkownik, ja nie reaguję. „No, panowie się znają”. „Skąd, ja za niewinność siedzę, co wy chcecie ode mnie?”. A podchodzi do mnie żołnierz, żołnierz w mundurze polskim i mówi tak: „Panie poruczniku, pan to mnie nie poznaje, ale ja to jestem ten, ja pana cztery miesiące już szukam”, mówi, „Pan to jest ten, który, jak pan odsyłał rannych do szpitala 8 sierpnia, jak zajęliśmy ten Węgrów, to pan kazał podwoły natychmiast podstawić, a ja przyszedłem, ja panu zaproponowałem, że ja panu zaraz dwie przedstawię”. I podstawił mi dwie, w rosyjskim mundurze, słabo mówiący po polsku, ale tak trochę, trochę, po polsku mówiący z lekkimi tam odchyleniami. To on w mundurze nas obserwował i z gęby mnie poznawał, z gęby mnie... i mówi: „Ja panu powiem nawet, co pan powiedział wtedy: »Tylko, Kaziu, uważaj, ten ranny w głowę, ostrożnie go wieźcie«”. To tak już byli przygotowani, żeby nas wybierać. I mówi: „Kazio Sewerynik”, mówi, „w Węgrowie tak zabrał tych rannych”. No takie były wtedy stosunki, no, międzyludzkie. Tak na nas polowali.

Michał Kurkiewicz: Mówił pan o tym, że, będąc w okolicach Węgrowa, dowodził swoim pododdziałem. W jaki sposób wyglądała organizacja działań pana jednostki? Bo jest tak, pan dowodzi. Jak wyglądały układy kontaktów z podwładnymi i jak wyglądał na przykład czas mobilizacji, czas reakcji przy realizacji zadania? Ile... jaka perspektywa tego czasu była od momentu, kiedy dostawał pan rozkaz wykonania zadania do momentu, kiedy pan powiadamiał swoich ludzi i przystępował do realizacji?

Jerzy Waław Lipka: No to... to ja to tam mam napisane. Proszę pana, 25 lipca była odprawa komendanta okręgu, pułkownika Suszczyńskiego w Warszawie.

Anna Pietraszek: W którym roku?

Jerzy Waław Lipka: I natychmiast dostaliśmy rozkaz, a wtedy na terenie naszym... myśmy nie mieli terenów do partyzantki rzeczywistej tak jak, powiedzmy, Wilno, Nowogródek czy tam tego. I przychodzi rozkaz tego typu, bo szykowaliśmy się do powstania powszechnego, prawda? To jest normalne, odtwarzamy pułki, odtwarzamy, tam na papierze to wszystko wygląda bardzo pięknie, życie inne. Przede wszystkim nie mamy broni, więc co z tego, że mamy ludzi na papierze, jak nie mamy czym ich uzbroić. Poza tym no jednak już byliśmy przez społeczeństwo rozszyfrowani, no i żeby nie narażać ludzi, bo każda wpadka to jest nie tylko zainteresowani, ale i otoczenie, prawda? Gdzie, kto, u kogo i tak dalej. Był taki zorganizowany siedemnastoosobowy oddział Wolskiego, nasz komendant obwodu, z tym że praktycznie ja to porządku w tym pilnowałem, bo to i komendant przenosił się z ośrodka na ośrodek, prawda, przenosili się tylko nocami i wsiąkaliśmy tak, że nie widać nas było, prawda. Dostajemy... a, i jak przenosimy się do ośrodka drugiego, to by trzeba było spojrzeć na powiat węgrowski, on tak idzie od Buga trochę w dół i na południe. I dostajemy rozkaz, mamy ze sobą wóz z bronią, z żywnością na wszelkie okoliczności, mobilizować się do „Burzy”, do powstania, do powstania... zmiana rozkazu, nie będzie powszechnego powstania, tylko rozkaz konkretny jest taki: w miarę możliwości w walce z Niemcami, zdobyć miasto Węgrów i witąć Rosjan jako gospodarzy terenu. Demonstracja po prostu polityczna w stosunku do wkraczających, prawda, no niby sojusznicy, ale tego... taki rozkaz. My broni mamy mało, przede wszystkim mamy mało amunicji, my nie mamy amunicji na bitwę, na wojnę

taką rzeczywistością. My mamy tę trochę amunicji na partyzanckie działania, na dywersyjne, na jakąś taką akcję, na krótką potyczkę czy coś. Już zatrzymujemy się, nie wkraczamy do tego, zresztą akurat myśmy do Wyszkowa nad Liwcem, a tam już Niemcy są, bo zaczęły się czasy, że się robił już okres na naszym terenie, taki okres w pewnym momencie przyfrontowy, front już jest blisko, nadchodzi, prawda? W tym momencie właściwie front już był pod Siedlcami, czyli trzydzieści kilometrów od nas i właściwie stanął, ale my o tym nie wiemy, że tak się będzie działo i takie polecenie. Znaczący cały nasz wysiłek ma polegać na tym, że musimy te swoje siły zachować na to, żeby to miasto opanować przed bolszewikami w walce z Niemcami w miarę możliwości. To właśnie dowcip miał polegać na tym, prawda? Londynowi zależało na tym, żeby ten kraj pokazywał, jak to jest. No więc mobilizujemy się w tym lesie rucheńskim. Las rucheński nieduży stosunkowo, fatalnie zagospodarowany dla nas, bo ładnie zagospodarowany, regularne dukty, prawda? No i czekamy, 26 już zaczynają nadciągać. Przychodzi Kuszel z 87 „Podkowa” z południa, z Wierzbna przychodzi „Podkowa” ze swoimi ludźmi, jak na złość Liwiec, który jest normalnie taka senna rzeka, nie głęboka, czort jego wie, w tym roku jakiś przybór, zrobiła się rzeka, utrudnienie przeprawy, tym bardziej, że te przeprawy mają... już Niemcy są w okolicy. Jakoś się ludzie muszą przedostawać, no ale zbieramy... dwieście osiemdziesiąt tam parę osób przyszło do lasu, no ale pan przyszedł z bronią, a pan bez broni, no to na co nam pan potrzebny? No sobie tylko, prawda, niebezpieczeństwo, no kamień lepiej mieć niż nie tego... czy z kamieniem iść, czy z kosą tak jak w 1963 roku, więc trudno, odsyłamy do domów, upłynniajcie się po ciuchutku, tego... W każdym bądź razie, suma summarum 156 osób, batalion. Co to za batalion, szczerze mówiąc, no ale nie ma broni więcej. Zrzuty? Liczyliśmy, że będą zrzuty, przecież myśmy te placówki zrzutowe mieli zorganizowane, sygnał z tego Londynu, taka melodia według sygnału, a zrzutów nie ma, a my już pilnujemy tej nocy i tak dalej. Odebraliśmy wszystkiego dwa zrzuty, z tym że jeden nam kazali jeszcze odwieźć do Warszawy, myśmy jeszcze musieli odwieźć do Warszawy, a jeden zrzut mieliśmy dziki, po prostu niesygnalizowany, ale znalazł się na naszym terenie, ludzie dali znać, nawet zdążyliśmy, ale to jeszcze był drugi batalion, bo dwa bataliony obwód organizuje, tamten około 300 ludzi, w lepszych warunkach leśnych nad Bugiem, to zastępca komendanta obwodu Poraj. No, trwamy w tym lesie, organizujemy się, zmieniamy miejsca w jednej gajówce, drugiej gajówce, ale Niemcy się zaczynają tym lasem też już interesować i oni zaczynają do lasu... Tutaj mamy jedną bitwę, mamy kilka takich potyczek, patroli, ale my się musimy przygotowywać do tego, że jednak chcielibyśmy ten Węgrów zająć, nie tutaj interesu, my nie możemy tej amunicji tu wystrzelać, jak tam... No i w każdym bądź razie z 6 na 7 sierpnia przeskakujemy pod sam Węgrów i orientujemy się, co się dzieje, wyraźnie już jest odwrót, wreszcie front ruszył, jest odwrót dwoma szosami: jedna przez Miedzną, a druga przez Węgrów do Łochowa. Przesiedzieliśmy dzień wreszcie nad Strugą, woda, chałupy sąsiednie gotują przyzwoite jedzenie, bo myśmy już w pewnym momencie rzucili tabory, wszystko, bo Niemcy nas macają, no szukają nas, wiadomo. I patrol jeden poszedł i wraca, wraca patrol, karabin maszynowy niemiecki ma na piersi, mówi: „Jak to było?”, to on młody chłopak opowiada, mówi: „No leciał, samoloty sowieckie krążyły”, to mówi, „Czuję, że ktoś mnie w brzuch i patrzę, Niemiec z tym karabinem i naprzód”, a on też patrzy do góry i na siebie weszli. Więc on mówi: „Zanim on, to ja odsunąłem ze swego pistoletu maszynowego”. „A podchorąży gdzie, który dowodził?” „Podchorąży nie żyje”. „Jak to?” „No”, mówi, „zastrzelili”. „Zaczęliśmy do siebie strzelać, no oni uciekli, czy myśmy uciekli, w każdym bądź razie rozbiegliśmy się”. „No ale gdzie podchorąży?”. „No podchorąży... Poszliśmy po niego, rzeczywiście...”, tak mówi, serią po głowie się przejechali, pierwszy pogrzeb wieczorem, no bardzo, bardzo przykry. I z 6 na 7 przeskoczyliśmy z lasu pod samo miasto, takie krzaki. Z 7 na 8 w okolice szosy z Łochowa, gdzie jest zasadniczy kierunek wycofywania się Niemców, no i rano zaatakowaliśmy strażę tylną, które chciały podpalać... zaczęły podpalać miasta. Zainterweniowaliśmy i tu,

jak jest miasto, to tu jest do Łochowa właśnie na ten kierunek, gdzie jest... się wycofywania, a tu jest most na Liwcu. I Niemcy, jak usłyszeli, że tu strzelanina, to przez ten most część ich... most wysadzili i chodu dookoła. A myśmy tutaj... Niemcy odstąpili jednak od tego podpalenia miasta, no zajęliśmy miasto. I trzy dni była Polska, ludzie wiedzieli, że jest. Po trzech dniach manifest PKWN, no i tam były różne historie, w jaki sposób myśmy się z tego wszystkiego wywinęli, że do Berlinga śmy nie poszli i pod ziemię śmy poszli.

Michał Kurkiewicz: Jakie były straty w czasie zdobywania Węgrowa? Ile osób było rannych...?

Jerzy Waław Lipka: Jeden zabity i siedmiu chyba rannych, jeden ciężiej, ale o czym w tamtym momencie nie wiedziałem, bo jeden z kolegów stracił nogę i kolega go... złapał konia stojącego tam na...i zawiózł go do szpitala. I to był ósmy, prawda, ósmy ranny. I on żył, jeszcze jak byłem w Węgrowie, w Wierzbnie byłem wtedy na uroczystości, to on jeszcze żył bez tej nogi szczęśliwie jakoś. Tak że mieliśmy straty, szczęśliwie stosunkowo nieduże, ale między innymi dlatego żeśmy się tak w głupie potyczki, niepotrzebne nikomu, nic nie dające, nie wdawali, poza tym cały czas naszej działalności to major bardzo się liczył z tym, żeby nie robić głupich akcji, które tak, no, ktoś tam postrzela, coś tam porobią i poszedł, a zostaje i przychodzą, tak, u was tam byli, to później i ubowcy też, bo był oddział na terenie w tych latach 1945-1946, grupa tam się jeszcze na siłę utrzymywała. „Byli u was”. „No byli”. „Dlaczegoście nie zameldowali?”. „No to co, oni zapowiedzieli: >>Jak zameldujecie, spalimy<<, to wy teraz przychodzicie, jak nie zameldujecie, to wy nas weźmiecie, tego... No czego wy... w jakich my warunkach...”. Z Niemcami było podobnie, Niemcy zaraz odgrywali się na rodzinie, w związku z tym byliśmy bardzo wstrzemięźliwi, a ludzie się rwali, ludziom tylko dać kawałek broni, no ale co trzeba było, wszystkie rozkazy nakazane wykonaliśmy na pewno, te radiostacje pilnowaliśmy, tego... gospodarcze przeprowadzaliśmy, dokumenty zabezpieczaliśmy, prawda, niszczyło się dokumenty, to ten... W ogóle ten cały urząd gminny był przewrócony do góry nogami, wszystkie ważne dokumenty wcześniej były wyniesione, tylko tam ze starych papierów jakichś nieważnych, prawda, bałagan porobiony. No tak to było, tak to było. I to różnie bywało, bywały takie tereny, gdzie aby tylko coś się działo przeciw Niemcom, no ale jeżeli to nie dawało naprawdę efektu, a narażało społeczeństwo, trzeba było to społeczeństwo i stąd do dziś dnia to społeczeństwo jednak nas pamięta i nas ceni. Jeżeli państwo w ogóle będą mieli zamiar jeszcze z kimś rozmawiać, to ja bym bardzo polecał obecnego komendanta powiatu węgrowskiego naszego, prawda, bo my mamy, tak, rozpoczęliśmy działalność jeszcze w latach 70., znaczy do 1970 roku, jak major wyszedł w 1957 z więzienia, to zaczęliśmy kombinować z Londynu, a zresztą wykorzystując to, że ten generał Korczyński był zastępcą z ZBoWiD-u, on bardzo oszczędnie, ale podpisywał nam wnioski, które myśmy wysyłali do Londynu i tego... Załatwiliśmy trochę awansów, parę odznaczeń tylko, ale załatwialiśmy tak na lewo, prawda, no tam to, co major mógł we własnym, prawda, zakresie podoficerów trochę awansować, myśmy załatwiali, a od tych już lat końca 70. zaczęliśmy... bo w ogóleśmy się upierali tak: kościół, nabożeństwo w kościele, no to nabożeństwa nikt nam nie zabroni i tego... że potem mamy na cmentarzach, prawda, kolegów, którzy tam kiedyś, bo to wszystko się pamięta, i powstanie 1863, i wojna, i potem wojna bolszewicka, to gdziekolwiek jak tego, to wszędzie tam nad tym opiekę koło ma. I pierwsze koło chcieliśmy zakładać w 1981 roku. ZBoWiD, to zrobić koło w ogóle kombatantów w Warszawie, ale my nie chcemy koła wszystkich, tylko my chcemy swoich, z którymyśmy wojowali w skromnym zakresie. No nie, no to w 1983 zaczęliśmy sześć obwodów: Biała Podlaska, Radzyń i Łuków, Siedlce, Sokołów, Węgrów. Stworzyliśmy jak gdyby obwód AK-owski i zaczęliśmy między sobą działać, wszędzie tam w kościołach nabożeństwa, jeździmy, pierwsze pomniki już

w 1970 roku. Napuściliśmy, powiedzmy, w Węgrowie rzemiosło: „Bohaterom Września”, no to msza polowa była, „Bohaterom Września”, nie było powodu, żeby ktoś nam kwestionował, prawda. No i w tym styluśmy zaczęli, prawda, tego... No i tak to się potoczyło wszystko, stopniowo zaczęliśmy coraz tego... Wreszcie w 1986 roku powiedzieliśmy: „Kłopoty z wami, zakładamy własny” i stworzyliśmy właśnie te sześć obwodów, koło, klub Żołnierzy Armii Krajowej Podlasie i zaczęliśmy towarzysko między sobą, między tymi obwodami działać. Zarząd... i weszliśmy do Światowego Związku, wtedy to było jeszcze pierwsze stowarzyszenie, prawda, jako już jednostki zorganizowane gotowe, z tym że jeżeli chodzi o Węgrów, tośmy zaczęli robić koło w Warszawie, bo w terenie jednak były trudności, trudności wobec tych władz terenowych, ci sekretarze szaleli i wszyscy to wszystko ten tego... Natomiast w Warszawie kto tam nas mógł bardzo tego... koło węgrowiaków, znaczy wszystkich, no co będziemy mówić, Warszawa wysłała inteligencję, bo kończyli gimnazjum, szli na studia, szli do pracy, tak, co będziemy mówić, uciekali trochę z Węgrowa, prawda, do Warszawy. No to koło, potem to koło zaczęło... to już to koło... ten sztandar i to nasze działania i potem utworzyliśmy koło, wtedy liczniejsze, w całym powiecie, no i właściwie to już tam ciężar gatunkowy się przeniósł na teren. No i właśnie tam działa inżynier, architekt Wiesław Ratajski, wychowanek węgrowskiego tam, prawda, gimnazjum, który wrócił do Węgrowa, mieszka w Węgrowie i prowadzi tę całą akcję do tych szeregu lat. Był w międzyczasie i w zarządzie głównym, znaczy w prezydium zarządu głównego Światowego Związku i był moim zastępcą w jednej z kadencji Rady Naczelnej, prawda. W ogóle jest jednym z takich działaczy, ale bardzo pilnuje tego Węgrowa i bardzo... Proszę państwa, tak jak są po nas pamiątki, od dołu biorąc, Oleksin: tablica, Matka Boska i opieka nad grobami z wojny i jest jeden grób z 1863 roku powstańca; Czarnowóz: nowy kościół, jest Matka Boska, tablica odpowiednia i Matka Boska; Kopcie: w Kopciach jest tablica i Matka Boska w kościele, ale pomnik postawiony, tego... A teraz ciekawa rzecz: jest Kopiec Kościuszki, proszę sobie wyobrazić, co to jest. W 1916 roku, właśnie tam w jednym pod Węgrowem, to tę mogiłę, a tutaj Peowiaczy [członkowie POW] no usypali kopiec na miarę wsi, jakiś tam parumetrowy i na tym odpowiednia tablica na kamieniu i krzyż. Niemcy tak, krzyż na armaty, kamień na szosę i... widzi pan. Jednak renowowaliśmy to, odtworzyliśmy to, gmina koło tego pochodziła no i chyba ze cztery lata temu odświeżałem to, tam prawda, już mi się też troszkę zacierały te... W każdym razie ten kopiec do dziś dnia jest jako taki i też honor jaki był, msza święta, szkoła, pomnik, dopiero do szkoły, przed wojną i teraz po wojnie zaczęliśmy to wprowadzać i chyba obowiązuje. I tam zrobiliśmy pierwszy pomnik w Węgrowie, my jako tacy, bo tamten to pod naszym nadzorem, projekt Ratajskiego, ale to było rzemiosło, no rzemiosłu nie mógł nikt zabronić mszy świętej w takiej intencji. No i tak, wykorzystując to, w całym powiecie mamy dalej, w Korytnicy, w Wierzbnie mamy tam w kościele odpowiednio tablica i Matka Boska i pomniczek taki, w Korytnicy pomnik, krzyż AK-owski, no i w kościele oczywiście Matka Boska, i tablica, i Matka Boska. W Starej Wsi to samo, z tym że tam jest na cmentarzu kościelnym Krzyż Katyński, to wszystko Ratajskiego robota, projekty, nadzór nad tym, Krzyż Katyński i w kościele oczywiście tablica i Matka Boska, w Stoczku to samo, w Miedznej to samo, w Sadownym dwie tablice w kościele, groby, opieka nad grobami i izba pamięci. Izba pamięci, proszę państwa, wygląda w ten sposób: jak się wchodzi, pierwsza ściana przedwojenna, Mościcki, Piłsudski, Mościcki tak, no przedwojenna historia Polski. Druga ściana AK-owska, wszystko, co można było pokazać. Trzecia ściana dopiero, ale też uczciwie Ludowe Wojsko Polskie, które jednak nie miało innej drogi do Polski, tylko razem z nimi przyjść i nieprzyjemnieśmy ich właściwie przyjmowali, niesłusznie, bo to ich krzywda spotykała, ale nastrój był taki przeciw bolszewikom i wszystko, co z bolszewikami, to wtedy jakoś przyjmowane było, prawda, nie tego... A potem Miedzna, a w samym Węgrowie. Mamy pomnik AK-owski nasz w Miedniku też, prawda, pomnik, a na cmentarzu węgrowskim jest ściana pamięci, na której są takie tabliczki nieduże zasłużonych,

niepochowanych na miejscowym cmentarzu, bo jeżeli pochowany na miejscowym cmentarzu, to się go tam odpowiednio... tylko pamięć tych... I ostatnio w [niezrozumiale, 00:41:10] tam pomnik, park Armii Krajowej zrobiony, że ulice tam trochę pozmieniane, to jest całe... jest tablica nad więzieniem gestapo wojennym, no w kościele w tej chwili to się nazywa... tak, bazylika mała, tak? Boczny ołtarz z Matką Boską naszą jako głównym tym... No, wszystko ten człowiek, tak że on ma dużo ciekawych rzeczy do powiedzenia.

Anna Pietraszek: Skończyliśmy na tym, jak wychodźcie w tłum i ludzie płaczą, że trzy dni wolności i już jest po tej wolności.

Jerzy Waław Lipka: Magistrat przecież był polski, starostwo było polskie, tylko byli ci główni urzędnicy, prawda, więc na dobrą sprawę to ktoś, kto współpracował chętnie z Niemcami, no to się go... przygotowane było, że się wyeliminuje, ale normalnie no to tylko delegat rządu ruszy i wszystko zacznie działać. Jesteśmy... miasto gotowe jest do normalnej pracy, powiat jednocześnie jest... będzie już w miarę postępów dalszego frontu, to już będzie do działania na całym terenie. No na północy tak dziwnie się ten układał front, w każdym bądź razie jeden z naszych obwodów, Ostrów Mazowiecki, do końca sierpnia jeszcze walczył z Niemcami, a nasz drugi batalion dostał od nas sygnał, że uważaj i pertraktował, pertraktował i też się za ich zgodą już do domów ludzie rozeszli, no bo jeżeli nie idziemy do Berlinga, jeżeli nie mamy broni, to nie jesteśmy potrzebni w tej chwili. No zakładaliśmy, że nas zmobilizują i pójdziemy, prawda, na Warszawę wtedy. No i...

Anna Pietraszek: To gdybyśmy mogli jeszcze wrócić do tego momentu, jak opowiadał pan, że jest w Węgrowie klasztor i kościół i wchodzi Rosjanie, zbliżają się Rosjanie i zgadzają się na wszystko. Jak to naprawdę było, jak to oni się tak zgadzali na wszystko?

Jerzy Waław Lipka: Pierwszego dnia to nas w ogóle traktowali, no, bardzo wdzięcznie, no już pomogliśmy im i tego, ale oni natychmiast linię frontu przejmują od nas, wycofywać naszych, prawda, myśmy się tam jakoś, prawda, po tej bitwie podwęgrowskiej przygotowywali, że czort wie, co może być, to już oni przejmują i pierwszy dzień, tego... Drugiego dnia konferencja i oni się zgadzają na wszystkie nasze warunki, to jest dozbroją nas, pozwolą nam przeprowadzić mobilizację i jako jednostka zorganizowana pod ich komendę idziemy, ale nie tutaj w Węgrowie, tylko w lasach klembowskich jest punkt zborny dywizji i 8 Dywizja Piechoty AK jak się zorganizuje, idzie pod ich komendę, komendę naprzód, do wojny. Takie warunki... oni mają dobrze, dobrze, no na wszystko, a trzeciego dnia wyjmują manifest PKWN i pokazują, że teraz to już jest inna Polska, a nie ta nasza i składać broń, do Berlinga... i jeszcze do Berlinga, nam proponują, że pod bagnietami nas poprowadzą, bo to... znaczy dadzą nam przewodników, bo my sami trzydziestu paru kilometrów do Siedlec nie trafimy. No to co na to mówić? Protestować? Do kogo i co to da? Zgadza się major na wszystko, a robi po swojemu. Nie idzie do Berlinga, a w związku z tym, że damy się aresztować, jak to będzie wyglądało, idziemy z powrotem do konspiracji podziemie, teraz już trochę innej niż dotychczas, ale jeszcze do konspiracji i poczekamy, co się będzie działo, a jutro rano idziemy do komendy okręgu do Siedlec.

Anna Pietraszek: Czyli właściwie był taki moment, jak wyście się znaleźli w potrzasku?

Jerzy Waław Lipka: No znaleźliśmy się, no automatycznie. ATP: Jak to wtedy było? Czy pamięta pan dokładnie ten moment, jak nagle się odwróciła karta i oni mówią: „Dobra, dobra, do Berlinga i pod bagnietami”? Co wtedy? Jak to było, jak ten moment wyglądał?

Jerzy Waław Lipka: No zwyczajnie, no my siedzimy, oni nam te propozycje proste stawiają: „Rozbrajacie się, do Berlinga, tam się zmobilizujecie, o tam was dozbroją, tam się zorganizujecie” i dalej się potoczą, prawda... No i tak się stało.

Anna Pietraszek: A jak oni... a jak w tym momencie spotkania, jak wyście już mieli swoją świadomość, a Rosjanie mogli też myśleć, że was już mają w garści?

Jerzy Waław Lipka: Myśmy zadania tej „Burzy” tak zwanej przyjęli, wiedząc, co nas czeka, wiedzieliśmy już, co było w Wilnie, co było w Nowogródku, co było na Lubelszczyźnie już przecież, bo jak 27 Dywizja przeszła Bug i nawet działała na Lubelszczyźnie, za tą naszą tą linią frontu, w której myśmy się cały czas znajdowali, to już wiadomo było, że nie będzie tak rozkosznie. Z tego pierwszego dnia tośmy tak z uśmiechem to przyjmowali, przyjęli, oni się zgadzają na wszystko, no a widocznie jak przeszli Bug, to już tutaj będzie trochę inne tego, a trzeciego dnia wyszło szydło z worka, że oni twardo już się przygotowali i my się liczymy z tym, że oni już przygotowani są na to, że my możemy protestować, więc oni już ustawieni na to, jak się zdecydowali. Tego drugiego dnia to oni jeszcze nie byli przygotowani, tu już oni są przygotowani, jak nam ten paperek wręczają. No musieliśmy, wie pani, figla jakiegoś zrobić, żeby się nie dać wyłapać.

Anna Pietraszek: To gdyby jeszcze raz zechciał pan opowiedzieć o tym jako dowódca dywersji, który wymyślił sposób ucieczki z tego potrzasku, przez ten tunel i tak dalej?

Jerzy Waław Lipka: No zasalutowaliśmy i odchodzimy, major się śmieje, mówi: „Zaraz nas tu wezmą za kuper”, a ja mówię: „My do klasztoru”. Jak weszliśmy do klasztoru, tunelem do kościoła, z kościoła na ulicę i w tłum ludzi, a tłum ludzi na ulicy pod kościołem.

Anna Pietraszek: Płaczący?

Jerzy Waław Lipka: Tak. No i natychmiast majora przez ulicę przeprowadzili i wsiąkł w społeczeństwo i koniec, a ja w drugą stronę, spałem podobno od popołudnia do raniusieńka bardzo pięknie, a potem, a, wstydę się to mówić, niecierpliwość. Wysłałem, tęczniczka pojechała na moją kwaterę przywieźć mi ubranie cywilne, a nocowaliśmy u takich pań, gdzie tego dnia siódmego, zaniśmy na ten Węgrów tam uderzyli, to u nich... No i tam rozmundurowałem się i niecierpliwie czekałem: „Dajcie mi jakiegokolwiek portki, chłopskie, tego, to ja pójde tam do tego gajku, do tego młynka tam, gdzie major czeka na mnie, a to Henia przyniesie to umundurowanie, znaczy ubranie, to mi tam przyniesie”. No i poszedłem, boso, w portkach, tak, chłop, wieśniak taki idzie. I przychodzę do szosy z komendantką WSK szedłem razem, jeszcze diabeł mnie podkusił, przyszedłem w szpitalu rannych obejrzeć, w jakiej sytuacji się znajdują. Żeby dłużej pobyl albo żeby w ogóle nie zaszedł, my do szosy, a tu jedzie taką linią major sowiecki, jeden z tych uczest-

ników naszych zebrali, i zobaczył mnie, i z twarzy mnie poznał. Posadził mnie na linijkę i wiezie mnie do Węgrowa. I teraz do tego domu państwa Wangratów wprowadzają mnie, ja bosy, a ten jeden z węgrowiaków, dziś żyjących tam jeszcze, prawda, i działających, młody chłopak był wtedy, kilku-czternastoletni, mówi: „Patrzę, wiozą, wiozą naszego porucznika, rozebrali go”. Wchodzę tam, tam kobiety płaczą: „No rozebrali go, no...”, tego. „Gdzie, no co ty, a gdzie sapagi?” [a gdzie oficerki?] „brośli, brośli sapagi” [wyrzucił, wyrzucił oficerki]. „A gdzie major?”. „Nie znam, ja do domu chciałem iść”. No tam i posłali do Siedlec i z Siedlec przyjechał samochodem oficer, porucznik berlingowski. No i mówi: „Panie, no to co wy robicie, jak to jest, no nie mogliście się dogadać? No ale jak pan wygląda, niechby się pan ubrał, przebrał”. Ja mówię: „No dobrze, to ja się zgadzam, ja się przebiorę”. No to jedziemy, myślę sobie tak: „Pojedziemy tym samochodem, tam jest, gdzie ja będę chciał iść, to jest struga taka, na tej strudze kładka, jak my na tę kładkę wejdziemy, jak ja mu łokciem tego, to on do tej Strugi tam poleci, a ja... tyle będzie mnie widział”. Ale do samochodu, a tu zaraz wychodzi z chałupy z pepesza. No i jedziemy, no to jedziemy, no jedziemy. „Gdzie jedziemy?”. „Do szpitala”. Nie... no nie wiadomo, gdzie, a ja kombinuję dalej. Pojadę do szpitala, tam są nasi ludzie, przecież te wszystkie... obsada szpitala, to wszystko to były przeszkolone kobiety, to tam to mi... to ubranie mi przyniosą, ten mundur tutaj niedaleko jest od szpitala, a jedną dziewczynę akurat: „Henia. Buty, mundur, spodnie, mundur i furażerka, i pas, broń Boże nic więcej i przynieś mi do szpitala”. No i jedziemy kawałeczek dalej, skręcamy, a to hospital. Oczy robią, a ja mówię: „Tak, szpital, ja tu mam rannych, ja chcę ich zobaczyć, a w międzyczasie przyniosą mi mundur, ja się przebiorę”. No poszedłem się przebierać, pukają, pukają, myśleli, że ja przez okienko pryskam, no a ja spokojnie się przebrałem. No i już jak w mundurze, oficer... no i co teraz? No teraz to mnie oddali w rączki tego NKDB, Narodowy... jak tam... Narodowy Komitet Bojowych Dzieł, no dali mnie i tam siedziałem te trzy dni u nich, zanim mnie odesłali do Berlinga.

Anna Pietraszek: I odesłali do Berlinga?

Jerzy Wacław Lipka: Słucham?

Anna Pietraszek: Odesłali do Berlinga?

Jerzy Wacław Lipka: Odesłali mnie do Berlinga, to pani mówiłem, że nam kobiety przyniosły jedzenie, to nas jeszcze... trzymała nas trzy dni i z delegatem rządu, z tym przewidywanym na starostę, bo jego też od razu w Węgrowie aresztowali, no i później kogo tam razem... I zaproponowali mi pójście do Berlinga, no to przecież mnie nie zjedzą, do Berlinga poszedłem, zobaczyłem.